

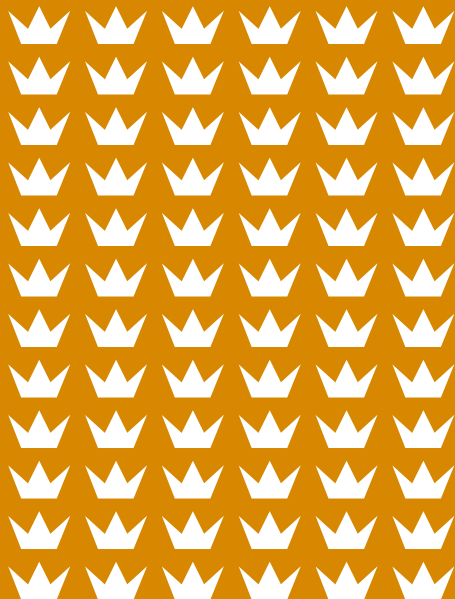
KTO TU RZĄDZI?



O tym, jak budować relacje małżeńskie

JACEK PULIKOWSKI
JADWIGA PULIKOWSKA

Kto



**tu
rządzi?**



JACEK:

M

yślę, że jestem przywódcą w naszym domu.

Myślę, że żona jest mi poddana.

Nie, nigdy nie myślałem o rozwodzie, natomiast wielokrotnie złościłem się, jak to nasze małżeństwo wygląda.



Największą trudnością dla mnie w małżeństwie – mogę to uczciwie powiedzieć – było pokonanie, poskromienie swojej wybuchowości, swojego temperamentu; to, że chciałem, żeby coś się działo bardzo szybko i dokładnie według mojej myśli. To pewnie było najtrudniejsze i jest dla mnie nadal trudne, choć zewnętrzne objawy tego zdenerwowania są w dużej mierze opanowane. Drugą trudnością, związaną tym razem z osobą żony, była jej zupełnie inna reaktywność: bardzo powolna, bardzo cierpliwa, spokojna. Ja zadaję piąte pytanie i denerwuję się, że ona nie odpowiedziała mi jeszcze na pierwsze.

*Wchodzenie
w małżeństwo
na fali euforii,
że będzie lekko,
łatwo i przyjemnie,
jest śmiertelnie
niebezpieczne!*

Przeżywalismy też autentyczne trudności, na przykład czekalismy ponad dziesięć lat na poczęcie pierwszego dziecka.

Momentem kluczowym w każdym małżeństwie – i powinno ono to przeżyć jak najszybciej – jest uwierzenie, że trud jest wpisany w małżeństwo. Wchodzenie w małżeństwo na fali euforii, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie, jest śmiertelnie niebezpieczne! Myślę, że wiele małżeństw dlatego się rozpada, iż małżonkowie oczekiwali, że będzie fajnie i tylko fajnie, i rozbili się na pierwszej niespodziewanej, nawet drobnej trudności.

*Trud
jest wpisany
w małżeństwo.*

Problem naszego czekania na dzieci był bardzo poważny i intymny, ale myślę, że mogę powiedzieć, dlaczego w naszym wypadku nie przerodziło się to w złość, w odrzucenie Boga i tak dalej... Koncentrowalismy się na tym, co możemy zrobić jako ludzie, więc wykonywalismy wszystkie potrzebne badania.

Było sanatorium żony, borowiny, cuda-niewidy... Myślę, że to było nasze zwycięstwo, że ostatecznie oddaliśmy to Panu Bogu. Właściwie kiedy dojrzelismy do tego, że nie będzie już rodzonych dzieci, że trudno, bierzemy pod uwagę adopcję, to wtedy poczęło się pierwsze dziecko i potem z regularnością co dwa lata dwójka następnych.

Pewnie najważniejszą rzeczą, jaką ja zmieniłem w sobie, była optyka patrzenia nawet nie na wartości, co na wyrażanie słowne. Mówienie językiem swobodnym, lekko pikantnym, jakieś świntuszenie, co było moim udziałem przed małżeństwem, to ze mnie wyszło... a ściślej żona dość skutecznie ze mnie wyrugowała.

Dość szybko zauważyliśmy, że jedynym skutecznym sposobem wzajemnego zmieniania się jest zaproponowanie drugiemu zmiany siebie, poproszenie o tę zmianę. Jest to ważne. Weszliśmy na ścieżkę zmieniania siebie dla współmałżonka. W tym sensie bardzo się zmieniłem ze względu na potrzeby żony, a żona bardzo się zmieniła ze względu na to, czego ja potrzebuję.

JADWIGA:

Byłam wychowywana do niezależności. Wobec tego nauczenie się bycia żoną swojego męża wcale nie przychodziło mi tak łatwo.

JACEK:

Bycie mężem jest dla mnie istotą mojej męskości; mężem, a zatem także ojcem i opiekunem żony i dzieci. Bardzo często ludzie pytają mnie, czy to mnie nie ogranicza. Oczywiście, że mnie ograniczał. Od czasu, jak się zdecydowałem na bycie mężem, to sam siebie ograniczyłem. Tylko że ja siebie ograniczyłem po to, by pełniej być mężem, a nie po to, żeby całe życie wzdychać, że już na przykład nie mogę z kolegami na piwo iść o każdej porze dnia i nocy czy wyjechać na ryby, nie mówiąc, dokąd jadę. To nie było bolesne ograniczenie. To pozwalało mi wejść na moją drogę do szczęścia. Prawdziwy facet powinien się cieszyć: „Kurczę, wchodzę w małżeństwo, będą trudności... Jest! Będę miał na czym się rozwijać!”.

Na przykład wychowanie dzieci momentami stawało się dla mnie prawie zadaniem

*Jedynym skutecznym
sposobem wzajemnego
zmieniania się jest
zapropozowanie
drugiemu zmiany
siebie, poproszenie
o tę zmianę
- zmienienie siebie dla
współmatzonka.*

matematycznym. Co zrobić, żeby takiego krnąbrnego delikwenta nie przykręcać, nie stłumić, ale ukierunkować w dobrą stronę? Co zrobić, żeby pociągnąć go ku wartościom? I nic mądrzejszego nie wymyśliłem, jak własny przykład.

Relacja z moją żoną na pewno jest dla mnie najważniejsza, ważniejsza niż wszystkie relacje na świecie. Jest również najważniejsza dla dzieci. Jest wzorem relacji damsko-męskiej. Jest podstawą poczucia bezpieczeństwa. I to jest najważniejsze, co dzieciom możemy dać – to, że my naprawdę się kochamy. Dzieci to wiedzą. Mało tego: nie pojawia się w nich zazdrość, że tatuś jest ważniejszy dla mamusi niż one. Przeciwnie, pojawia się radość, że tatuś jest najważniejszy dla mamusi, że my będziemy razem do końca życia. To jest podstawa poczucia bezpieczeństwa dziecka.

Czy jestem przywódcą? Myślę, że jestem przywódcą w naszym domu... Ale nie tyranem narzuconym, tylko przywódcą zaakceptowanym. Sądzę, że i żona, i dzieci – dzieci coraz głębiej, a żona, myślę, że teraz też bardzo głęboko – pojmują moje

przywództwo jako pewien dar dla rodziny, że ten facet nie jest głupi, on dobre rzeczy wymyśla, warto go, w pewnych dziedzinach oczywiście, słuchać i się podporządkować.

Sądzę, że żona jest mi poddana, ale nie w rozumieniu takim, jakby świat to widział: pada przede mną, bije pokłony. Ja z kolei też jestem jej poddany w wielu dziedzinach.

JADWIGA:

Cieszę się bardzo z tego, że mój mąż może w naszym małżeństwie rządzić i że nie nadużywa władzy, i że potrafi uwzględniać moje zdanie.

JACEK:

Zawodem żony było zajmowanie się dziećmi. Przez dziesięć i pół roku była na co dzień w domu z dziećmi! Dzisiaj ktoś powie, że to jest podrzędna rola: gary, pieluchy... Czy wychowanie dzieci jest czymś ubocznym, mniej ważnym od postawienia domu? Przeciwnie! Ona dziesięć i pół roku była w domu z dziećmi! Ona widziała wszystkie

pierwsze tragedie, wszelkie radości, pierwsze ząbki, pierwsze upadki, wzloty, pierwsze słówka...

JADWIGA:

Jeżeli jest coś szczególnego, na czym bardzo mi zależy, wtedy proszę o to mojego męża. To jest metoda, która działa. To nie znaczy, że on się natychmiast zmienia na tę moją prośbę, ale uwzględnia w swoim postępowaniu, w swoim życiu to, o co go proszę. I to jest piękne.

*Rodzina
jest
najważniejszą
firmą.*

JACEK:

Nasze małżeństwo – bo to nie jest moje małżeństwo, tylko nasze małżeństwo – niesamowicie mnie dowartościowuje.

Gdybym robił to wszystko, co robię, a nie żył w rodzinie, wtedy to, co robię dla innych małżeństw i rodzin, nie byłoby do końca wiarygodne; to, co mówię, nie byłoby do końca wiarygodne, a to

wszystko z pewnością nie dawałoby do końca poczucia spełnienia.

Ja mam poligon rodzinny; mam drugi poligon, którym jest poradnia, gdzie spotykam się z rozpadającymi się małżeństwami; mam trzeci poligon, czyli spotkania z innymi ludźmi, ale w tym wszystkim bazą jest rodzina. Na pewno nie byłbym szczęśliwy, gdybym wszystko inne robił, a nie miał szczęśliwej rodziny. Bo myślę, że mam szczęśliwą rodzinę. Mam szczęśliwą żonę, mam szczęśliwe dzieci. Rodzina jest na pewno najważniejszą firmą. To mogę powiedzieć śmiało: życie bym oddał, żeby ta firma nie splajtowała.

